

KRYSTYNA ZAJĄC

ur. 1931; Mełgiew



Miejsce i czas wydarzeń	Mełgiew, Podzamcze, Minkowice, Lublin, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	majówki pod figurą ; kapliczka świętego Jana Nepomucena ; nepomuki ; projekt Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie. Wirtualna podróż w czasie ; majątek Mełgiew Podzamcze ; ziemiaństwo na Lubelszczyźnie ; rodzina Rulikowskich ; pracownicy majątku ; zabudowania dworskie ; gumno ; ziemie należące do dziedzica ; uprawy ; zwierzęta we dworze ; Żydzi ; getto w Piaskach ; polowania ; dożynki ; bale w pałacu ; Miss Mila ; lody ; darcie pierza ; choinka ; Wigilia ; potrawy wigilijne ; przesady ; opłatek ; pasterka ; kolędy ; herody ; ostatek ; śródpoście ; jajorze ; Wielki Post ; Zaduszki ; dziady ; pieczenie chleba ; siostry zakonne ; szkoła w Minkowicach ; szkoła w Mełgwi ; Szkoła Gospodarcza w Lublinie

Krystyna Zajęc - całość relacji świadka historii

1. Majówki pod kapliczką św. Jana Nepomucena

Z początku to była w pałacu majówka, ale jak już nie było Rulikowskich, to właśnie zbierali się koło świętego Jana [Nepomucena] i te majówki odprawiali. Czy obchód pól – to tutaj odprawiała się msza. No i do dzisiaj tam jeszcze śpiewają te majówki, ale to już dwie-trzy osoby. A kiedyś naprawdę, no i ja tam też chodziłam na te majówki. No to już kto tam chętny był – a zawsze znalazł się ktoś chętny i ubierali [figurę], kupowali kwiaty. No jak były żywe swoje, bo każdy miał jakiś ogródek i w tym ogródku i warzywa, i kwiaty też mieli. I to już kto był chętny to ubiera, ale zawsze było dużo chętnych.

2. Gospodarstwo Rulikowskich

Jest Zanęcín, bo chodziłam tam nawet będąc dzieckiem z kimś tam do znajomych. Jest ten Zanęcín, po tej stronie jak jedzie się na Chełm. Niedaleko od Podzamcza, tam mieszkają ludzie, jest trzy budynki, ale tam kiedyś były owce. Tam kiedyś były owce, no i co tam jeszcze było... No i tam mieszkało musi ze trzy rodziny, tak jak i teraz są, postawiały nowe [domy] i tam mieszkają. Właśnie też mi się ten Zanęcín

przypomniał i spytałam Lutka, ale jak mówię: Lutek to też pamięta, ale tak więcej on nie bardzo pamięta. Jeszcze pytałam go, jak ten wagonik chodził ciemną bramą i on tak mówi: „Ta ciemna brama”, ja mówię: „Ciemną bramą – mówię – no jeździł ten wagonik do stacji”. On mówi, że aż na Jacków jeździł ten wagonik. No i skąd on wyjeżdżał tu? Z pałacu? Tu nie widać, żeby była jakaś kolej, nie? On mówi, że koło pałacu stał jakiś taki budynek i on wyjeżdżał. Ja tego nie pamiętam. No ale nie mógł gdzieś daleko jechać, no bo jak bramą wyjeżdżał, no to skąd on mógł wyjeżdżać? Tam nie widziałam, żeby gdzieś była jakaś kolej. No to że gdzieś tu koło pałacu było w tym ogrodzie.

Zboża? No pszenica, żyto – to pamiętam: pszenica, żyto, owies, chyba i jęczmień. A co tam więcej było... Uprawiali buraki, bo nawet chodziliśmy tam w te buraki jako dzieci. Jak księżyc świecił, to w wieczór śmy chodzili i tak fajnie było w wieczór. Buraki zносиło się na kupkę, to znaczy moi rodzice to nie, tylko ja z innymi ludźmi chodziłam, bo moja mamusia nigdy nigdzie nie była w polu, nigdzie nic nie robiła, jak wyszła za tatusia. To ona nie, ona była taka chorowita. Jak Staśka urodziła w 1942 roku – tego brata najmłodszego – wyzdrowiała. Urodziła dziecko i wyzdrowiała. Tak – bez przerwy była chora. A głowa ją bolała, a to serce, a jak właśnie urodziła tego brata, to wyzdrowiała. Zachorowała dopiero znów na stare lata. No nie była taka stara, bo jak umarła to miała sześćdziesiąt sześć lat. No ale kiedyś stare już ludzie były, pięćdziesiąt lat to już były stare, chociaż mamusia nie wyglądała staro. Do rzeczy: buraki, marchew, co tam jeszcze? No ziemniaki. Chodziliśmy – było jeszcze coś – zapomniałam, jak się nazywa, bo śmy w tym robili właśnie jako dzieci. Koniczyna też była, no bo były krowy, konie, to koniczyna była. Co jeszcze? Marchew, buraki. No i ten chmiel był. Tu przy czworakach, przy torach był chmiel.

3. Po żniwach były dożynki

Były wtedy już żniwiarki. Ja tam nie chodziłam w pole, ale później po żniwach to były dożynki. A te dożynki wyglądały tak, że na żniwa przyjeżdżały te bandochy, jak to ich ludzie nazywały. Takie rodziny nawet z dziećmi mieszkaly w tym baraku i ja kolegowałam się z tymi dziećmi, jedna dziewczynka zaprosiła mnie, ja tam byłam, to tam nic nie było, żadnych mebli, tylko przez środek przejście, a tu po bokach jakieś sienniki i ony tak spały na tej podłodze, bo podłoga była, no bo później jak bandochy wyjechali, skończyły się już żniwa, to oni wyjechali i były dożynki, i była zabawa właśnie w tym baraku, tam była zabawa, tam było to wszystko. Rulikowski dawał beczkę wina, beczkę piwa, no nie wiem czy wódkę też dawał, no w każdym razie była zabawa. Chyba świnie nawet dawał, zabili ci dworacy. No i było tak, że oni stali na tym balkonie. Były duże drzwi, balkon no i dziewczyny przebierały się w stroje, ale nie wiem, czy krakowskie ubrania czy lubelskie – tego nie pamiętam, tylko przebierały się, w tych regionalnych strojach, że tak powiem. No i chyba w krakowskie ubrania, bo i ja później do szkoły jak chodziłam, przebieraliśmy się po krakowsku i śmy

wyjeżdżali jak w Lublinie był zlot. Byłam na zlocie, śpiewałam solo do mikrofonu w Saskim Ogrodzie. No ale dobra, to nieważne. No i tu dziewczyny wianki piękne zrobiły, z tymi wiankami i długo pamiętałam te pieśni, a teraz zapomniałam. Pięknie [pieśni] śpiewali, podchodzili wszystkie ludzie z tych czworaków i dziedzice stali na tym balkonie i Żanetka. Jak oni już wyśpiewali te pieśni, to oni zeszli i te wianki przyjmowali. To widzę, byłam nieduża przecież. Te wianki przyjmowali no i później jak mówię, dali tego jedzenia, picia i w tym baraku bawili się ludzie. Było fajnie.

4. Tatuś przynosił mięso z dzika – polowania w Podzamczu

Pamiętam polowania jak były, bo tatuś nawet przynosił mięso z dzika. Jadłam z dzika mięso, bo jeździli. Ja nie byłam na tym polowaniu, nie widziałam, ale tatuś miał dobre kontakty z dziedzicem, oni oboje tatusia bardzo lubili. Tak że przynosił właśnie, dawali mu. Była taka duża wieża przy lesie, na tę wieżę wychodzili. Ja byłam na tej wieży, wchodziłam tam, obserwowali coś tam. Było to polowanie, tatuś przynosił nawet to mięso z dzika. Kuropatwy, bażanty piękne. Nawet koło nas jeszcze widziałam, wyszedł na drogę bażant. Nie wiem, skąd się wziął, ale był tu na szosie. Były [bażanty w Podzamczu], koło sterty, to tam było dużo tych ziaren, ony tam żywiły się. Nawet i u nas tutaj. Jak byłam chora, no to u babci cośmy mieszkali to też była sterta i tam przychodziły kuropatwy, jak byłam chora to brat złapał kuropatwę, mamusia gotowała mi rosółek. Pamiętam to. Bażantów to nie łapaliśmy, ale były, jak mówię: jeszcze i tu bażant przyszedł teraz, a kiedyś było bardzo dużo i tych kuropatw. Piękne takie te bażanty były. Niektórzy wypychali sobie i ozdoba była w mieszkaniu. [W pałacu w Podzamczu] były rogi, były jakieś zwierzęta: i kuropatwy, i bażanty – to pamiętam. I rogi jelenie takie piękne i z niedźwiedzia. Były jakieś szable, jakieś dubeltówki takie. Były te szpady czy szable. Były takie długie karabiny, dubeltówki były.

5. Goście się zjeżdżali, były bale

Ja na tych balach nie byłam. Były bale, zjeżdżały się goście, pamiętam: lokaj w białych rękawiczkach, ubrany w taki jakiś mundur i otwiera im drzwi. Tyle pamiętam. A bale były w dużym salonie, wchodziło się tędy jak jest ten taras i ten balkon. No i dlatego były drzwi do jadalni z tego tarasu, no bo tu na taras czasem wychodzili sobie, herbatkę pili. W tym salonie były [bale], ja nie byłam na tym balu. Później tak, jak już ludzie robili, ale za Rulikowskich to nie, ale wiem, że były i lokaj – bo znaczy ja byłam w tym czasie u Żanetki – jak mówię – w białych rękawiczkach ten lokaj, ale na samym balu to nie byłam.

6. Pani Miss Mila

Pani Miss Mila – Monikowa – no taka była średniej wielkości, za duża nie była, za niska też nie, taka normalna. Troszkę kuląta na nogę. Nie wiem, co jej tam było, ale ona tak trochę utykała na tę nogę. No normalny człowiek, tyle że utykała. Była bardzo miła, bardzo spokojna, później wyszła za Monikę, bo była panną, jak Żanetkę uczyła angielskiego, bo rodzinę miała w Anglii i ona wyjeżdżała nieraz już jak za Monikę wyszła, już tam mieszkali za torami, to jeździła jeszcze. No to ona jak wyszła za Monikę, Monikowa – matka Monikowa – nie chciała, żeby on żenił się z nią, ale on ożenił się, bo już był stary kawaler, ona też już starsza panna. No i ożenił się. Ja tam byłam, bo ona zastrzyki dawała. Jak już mieszkali w tym budynku, to tam śmy chodzili – jak ktoś tego, to ona zastrzyki dawała, myśmy tam chodzili. To Miss Mila prosiła, żebym zaczekała, a ona poszła suchego drzewa se trochę wziąć, bo mleko gotowała, żeby to mleko zagotowało się szybciej, a Monikowa matka wyszła – taka starsza była kobita, ale taka energiczna: „Niech paniusia nie bierze tego drzewa suchego, bo to na rozpałkę”. Paniusia – niech paniusia nie bierze. A ona musiała właśnie tego suchego wziąć trochę. To pamiętam, bo poszłam właśnie, ona to mleko szybko gotowała. Niech paniusia nie bierze tego suchego drzewa. Miss Mila była taka miła. Kto, o co prosił, to ona pomogła i nie umiała nikomu odmówić. A niewiele tam rozmawiała, ani tak przytakiwała. Ona nie sprzeczała się z nikim, jak chodziliśmy po parku, to ona z laseczką i tak głowa do góry – była taka pani. A później to już zrobiła się taka paniusia.

7. Żółw Maciuś i lody

Tylko pamiętam, no szliśmy na ten spacer i ten żółw to nie nazywał się Kubuś, tylko Maciuś. „Maciuś! Maciuś!” – se przypominałam. Później to był ten żółw. Rulikowska z pałeczką, miała taką sobie – ona nie chodziła [podpierając się na pałeczce], tylko tak nosiła, bo tam jak coś pokazać czy co, to pałeczką lepiej było. Nie to, że podpierала się, tylko wymachiwała tą pałeczką. To pamiętam, jak ona z tą pałeczką tak wszędzie. Jako dziecko to tak nie miałam okazji być na obiadach czy śniadaniach. Lody były, bo był lód. Ten lód śmy kradli – to pamiętam. Takie bryły tego lodu były i był taki kopiec trociną zasypany i ziemią. I tu był jeden ten kopiec właśnie, jak ta droga idzie. Był rów, łąki i było źródło też takie małe, bo tu to takie większe kamieniami obłożone, głazami właściwie, a tu to tylko takie małe, bo śmy tam sobie wodę pić wchodziły, nogi myć do tego źródła. I tu był kopiec taki z tym lodem. I myśmy tam sobie kradli ten lodek, ale jeść to nie miałam okazji. Taki lód to jadłam, ale tam nie powiem, nie będę chwalić się, że jadłam, bo nie jadłam lodów.

8. Darcie pierza

Żeśmy się zbierali u Niedźwiedzia w tym baraku takim drewnianym i tam śmy też śpiewali, a jak w poście to Gorzkie żale śmy śpiewali – te postne pieśni, a przed

Bożym Narodzeniem robiliśmy zabawki, łańcuchy takie były, lalki – kupowało się główkę, z bibuły robiło się sukienki. Kiedyś nie było tak choinki, tylko były robione zabawki. Kobiety też zbierały się, dały pierze, śpiewały rzeczywiście, bo ta młodzież to nawet jak z pola jechała to śpiewali. No co oni śpiewali? „Zachodźże, słoneczko, skoro masz zachodzić, bo mnie po tym polu bolą nóżki chodzić”. To była taka pieśń. Radio było tylko u nas, u Myśliwców. I później za Niemców trzeba było oddać to radio, no ale jeszcze było i młodzież do nas w wieczór przychodziła słuchać radia. Młodzi chłopcy i dziewczyny. I jak nasłuchali się już radia, to sami śpiewali. Oj, wesoło było, naprawdę fajnie było. Przychodzili właśnie do nas słuchać tego radia. A mamusia to bardzo lubiła, bo ten Dymśa przecież śpiewał, ten Szczepcio i Tońcio, Lwowiacy. Mamusia wspominała, wszystkich znała. Nawet jakiś konkurs był i wygrała. Mamusia była taka nie uczona, ale była mądra kobieta. A to tak rzeczywiście, było tak, że zbierali się. To długo było, długo, pamiętam. Wesoło było, no.

9. Na choince musiał być łańcuch

Łańcuch musiał być, a to różne były łańcuchy, i kółeczka, i takie cięte. Nawet ja później sprzedałam [łańcuch] z tego celofanu. Ja nie chciałam sprzedać, ale ta pani uparła się i zostawiła mi, bo podobał się jej, a ja se drugi zrobiłam. I zostawiła mi parę groszy. No to te łańcuchy były na choince. Były lalki, różne zabawki, różne gwiazdy, wieszano się jabłka, wieszano się ciastka na tę choinkę, bombki i świeczki były – nie tak jak teraz te elektryczne, bo nie było elektryki, tylko normalne świeczki, takie małe były specjalnie na choinkę. Niejedna choinka spaliła się przez te świeczki. No bombki, cukierki – o, koniecznie było. I podkradało się te cukierki z tej choinki. Choinki były bardzo ładne i [Czesława] Rakowa to chyba jeszcze ma te lalki, bo u nas to już nie ma. I prezenty pod choinką były. I to jeszcze bucik jakiś, w tym buczku napchane słodczy. Przeważnie słodczy były.

10. Mikołaj roznosił prezenty

No był Mikołaj, coś tam dostawało się zawsze na Mikołaja. Chodził nawet przebrany Mikołaj. Rodzice to dawali jemu parę groszy, no i te prezenty i on przynosił do domu. A jak nie, to z domowych ktoś przebierał się i dawał nam prezenty. No, bo nawet jak już tu później, jak przyszedłam tu mieszkać, dzieci małe, to też przebierałam się za Mikołaja. A tam zawsze ktoś no tak przebierał się, brodę jakieś take – teraz to kupuje się, a kiedyś to taka czapka była – barania czapka – tu ten len, takie włókno z tego lnu, taka broda, no i jakiś kubrak, nawet taki duży kij i worek na plecach. Pamiętam tych Mikołajów, bo to też ktoś przebrał się u nas. I człowiek bał się. A później ten, co przebrał się – nie było go w domu, to jak przyszedł, to opowiadaliśmy co śmy dostali, jak Mikołaj był. No, było fajnie.

11. Święta Bożego Narodzenia

Była Wigilia, że chodziło się, jak było trzy rodziny czy cztery, to chodziło się do wszystkich. Było dwanaście potraw. I tak: u pierwszego zjedli wszystko, u jednego trochę, a u trzeciego to wszystko zostało. Później wpadli na pomysł, żeby jednego roku u jednych [spędzić wigilię], bo ten, co ostatni, to wszystko później co? No zmarnowało się, tyle nie zjedli, co naszykowali, a dwanaście potraw – no z piciem, z kompotem już. To rzeczywiście były różne pierożki, śledzie koniecznie musiały być. No ryż z kompotem śliwkowym. Kapusta z grzybami. No to wszystko było postne, ale było tego dużo. Pierożki jakieś z marmoladą, jeszcze tam z czymś. Nawet jak myśmy już tutaj do trzecich poszli sąsiadów, to nawet był i kisiel swojej roboty, nie taki kupczy. No i wódka była. Kompot z suszu: ze śliwek, z jabłek, z gruszki – koniecznie, to do dziś jest, że kompot z suszu musi być. Kapusta z grzybami musi być, no. Co tam jeszcze było? No wiem, że dużo było tego.

[Kutia] była, nie wszędzie, ale była. Bardzo lubiłam. Tłukło się pęczak, taka stępa była, taka wydłubana z drzewa i taki był stępor, i tłukło się tak. No i to jęczmień, ziarnka z jęczmienia. Taki duży właśnie mak i to. A później, jak ktoś nie miał tego to takie placki piekło się na blasze na kuchni, fajerki te były, to taki gnietło się, tylko na wodzie i z solą. I robiło się takie grube placuszki i piekło się na tej blasze, a później takie kawałeczki skubało się, nie [kroiło się], tylko skubało się i z makiem. To było bardzo dobre.

No robiło się takie pająki z bibuły, z kolorowej bibuły, pamiętam nazywały się pająki. Ja sama przynosiłam [słomę]. I tutaj [w Minkowicach] też przynosiłam. A później już nie, bo bardzo dużo kurzu, tego wszystkiego, ale u nas nie było podłogi, tylko była ziemia tak wygładzona. To słomę przynosiło się zawsze – aj, była zabawa na tej słomie. I spałyśmy, i zabawa jaka była, bo pchało się tę słomę tam komuś pod tę. Ta słoma to jeszcze jak mówię: już ja mężatką byłam i tu przynosiliśmy słomę, ale to tylko raz, później już nie, ale kiedyś to koniecznie słoma. Jeszcze co: na Trzech Króli musiał być snopek w kącie – król – musiał być król, właśnie ten snopek w kącie. No a tak to nie pamiętam, co tam jeszcze było.

Oczywiście, opłatkiem to z każdym, z dzieckiem nawet, bo tera to nieraz to tylko tak wszyscy, nie? Opłatek się da, powie się tam ten, no i tyle. [W Podzamczu] osobiście łamano się opłatkiem, to było najważniejsze – łamanie się opłatkiem. A chodzili z opłatkiem do zwierząt. Tak też było. To już i później, już ja tu byłam, teścio chodził do obory bydłom dawać. Ja nie chodziłam, ale teścio chodził. Nie wiem, czy mąż chodził też, tego nie pamiętam, ale było. [Na pasterkę koniecznie chodziło się, obowiązkowo. Wszyscy razem. To na pasterkę szła wszystka młodzież, zbierali się, całą gromadą chodzili na pasterkę. To pamiętam. No była kantyczka tak zwana, tam było dużo tych kolęd. I „Wśród nocnej ciszy” na pewno, „Bóg się rodzi”, „Przybieżeli do Betlejem”, „Gwiazda śliczna, wspaniała”. Oj, bardzo dużo tych pieśni. Tych kolęd

to bardzo dużo.

12. Herody

Mój brat Władek był królem, a ja – taka dziewczynina, siedziałam na krześle na środku, ja jeszcze taki podłotek, a wszystkie chłopaki przystojne, wysokie, a było ich musi z dziesięciu i brat był królem. A później, po tym przedstawieniu – najpierw to przedstawienie było – a później jak była gdzieś dziewczyna, to śpiewali, sadzali ją na krześle i śpiewali jakieś pieśni, ale nie pamiętam, co oni to śpiewali. Szable mieli i tak szablami [wymachiwali], a ja tak trzymałam się krzesła, tak drżałam. Tatuś musiał dać za to wódkę. A brat był właśnie tym królem. „Jam król!” – jak to on mówił? Mówiłam sobie też dłuższy czas. Herod:

„Na tron posadzony, mam złote berła i złote korony.

Części świata niech się nie lęka” – nie wiem, nie pamiętam. A królowa przychodziła: „Królu!”. Były te Herody, była gwiazda, młodsze chłopaki chodziły z gwiazdą – no tak sobie kręciły tam. W tych Herodach była śmierć – o, z kosą. Był diabeł czarny, dzwonił dzwoneczkami. Jeszcze ja siedziałam [na krześle], dzwonił mi, a ten diabeł tak kosą jeszcze, może dlatego tak się bałam, tak się trzymałam. Był ten diabeł, to było straszne. Ganiały dziewczyn, a przeważnie dzieci, no i dziewczyn takich młodych. Uciekaliśmy i piszczeliśmy, ale było fajnie.

13. Boże Narodzenie, Nowy Rok i Matki Boskiej Gromnicznej

Każdy w domu gościł się, no chyba że rodzina jakaś, bo tak to z obcymi na pośnik chodziło się, do obcych, do sąsiadów. A w święta to już rodzina przyjeżdżała i gościły się, już nigdzie nikt nie chodził. A Szczepana tak samo, to już rodzinne święto było, już nie z ludźmi. Ja nie pamiętam żadnych bali na Nowy Rok, normalnie. No było święto na gromnicznej. Z gromnicą szło się do kościoła, przychodziło się z kościoła i robiło się krzyż nad drzwiami. I tutaj robiłam tak samo ten krzyż, żeby złe duchy nie przysły. No to tyle pamiętam o gromnicznej.

14. Zabawy andrzejkowe, Wielki Post i śródpoście

Ostatki to były tu w pałacu, żeśmy się zbierali. Już później no takie podłotki, i tak: wosk lało się na wodę, coś tam wyszło. To karteczki śmy pisali z imionami chłopców i wyciągało się rano, pisało się imię no i jakie imię wyciągnęło się to za chłopaka z takim imieniem wyszło się za męża. A to buty stawiało się, wychodziło się na dwór i: „Hop, hop! Gdzie mój chłop?! W której stronie mój chłop?!”. I pamiętam, koło pałacu wyszła dziewczyna i: „Hop, hop! Gdzie mój chłop?!”, a tam jakiś chłopak odzywa: „W dupie”. No było wesoło.

W Wielki Post nie wolno było nic jeść. Chodziło się, biło się olej, z babcią chodziłam,

pamiętam – tłoczyli ten olej, przynosiło się takie makuchy. Wszystko jadło się z tym olejem rzepakowym, nawet i chleb śmy se polewali, solą posypywali i żeśmy to jedli. Boże broń jakiś tłuszczu. Mleko – tak na co dzień, no to mleko, ser, śmietana – wszystko z mlekiem. A najgorzej w piątek, to już nie wolno było, tylko właśnie z tym olejem, i chleb, i woda. I nawet mleka ani jajka nie wolno było jeść w piątki, to było w piątki, a tak to normalnie jadło się z tym mlekiem, jajka można było jeść, no tak że jakoś nikt nie umarł z głodu.

Oj, w środek postu, to malowali nam wapnem okna. Okna malowały, oj, chodziły i nawet i tu później już moim dziewczynom. Wyszłam, to ich skłęłam. Mówię, a bo jeszcze nie w tym dniu, co trzeba. I tutaj pomazały. A ja wyszłam, bo tak to nic nie mówiłam, no taka tradycja no to trudno, śmieliśmy się. Tu nam wymazali na szybach. Idzie sąsiadka do sklepu z tamtej drogi i mówi: „Oj, u nas takie same psitki”. A to tutaj pomazały. Jak ja wyleciałam, mówię: taki, nie taki, tam trochę nakłęłam i mówię: „Nawet nie wie, kiedy jest. Z wieży dzwonią, ale nie wiedzą, w którym kościele”. No bo nie tego dnia, co trzeba było, no ale tak było. No i mnie też malowali i później moim dziewczynom też. To długo się trzyma. No ale teraz to wszędzie zagrodzone. Jak zaczęły domy stawiać, malować, no to przecież już nie pójdzie malować. A na Wielkanoc to przychodziło się w Wielką Niedzielę pod okno, jajorze te chodziły przecież. I śpiewały. No ale ładnie śpiewali. Wynosiło się za to jajka. A nieraz się zaprosiło do domu to wódkę postawili. Zależy jakie były, kto tu był, bo jak takie nieraz gówniarze, no to dało im się albo parę złotych, albo jajka. A ony później tymi jajkami się biły. A nieraz to poszły, to jeszcze jak mój syn Waldek poszedł, to z wiadrzem wody i tam wieszczę oblewały tych gospodarzy – jak wyniosły te jajka, to tę wodę wylali na nich. No, tak było. To było długo. A tu poszedł do Radków, to Radkowa wydoiła krowę i postawiła mleko, to mój syn wziął to mleko na nią wylał, ale się nie obraziła. Takie psikusy, ale nikt się nie obrażał, nie. A mnie tam chłopaki to do rowu ciągnęły, tylko tatuś mnie wyratował. To w Wielki Poniedziałek znowuż. Wodą oblewali się. Oj nieraz dziewczyn tak złały. Ja nawet w sanatorium jak byłam, to mnie polały na ulicy chłopaki. Nie dały przejść. A tutaj w Wielki Poniedziałek to oj, lały się, Boże, okropnie. Tak: szu! Jak gęsi takie mokre. No, było wesoło, fajnie też.

15. Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny

No to kiedyś to same wianki sobie jakieś uwiły, nie kupowało się, tylko normalnie chodziło się – groby były ziemne, to obkładało się świerkiem te groby, jakieś kwiaty były posadzone zawsze, na wiosnę już żywe kwiaty rosły. A na Wielkanoc no to tam upęło się, chwasty się wyrwało i świerkiem obkładało się [groby]. No i stawiało się, chryzantemy były już, ale to żywe wszystko prawie, to wszystko żywe było, nie tak jak tera te sztuczne. Ja nie lubię sztucznych, ja i żywe kupuję, zawsze żywa musi być. Składamy się teraz [z córkami]. A ja postanowiłam, że ja ubierę i kupię chryzantemy, wianek ze świerków – żywe, chryzantemy żywe, bukiet żywy – no bo ja

lubię. A teraz ony sztuczne kupują. No składamy się. Żywe ja kupuję i stawiam żywe, ja lubię żywe kwiaty. Mówię: jak na Wszystkich Świętych to mogą być żywe. Później już może leżeć sobie co chce, ale na te święta to żywe kwiaty. Wtedy to jak mówię, to było wszystko żywe, nie było tak sztucznych. To znaczy były, ale u mnie w rodzinie nie kupowało się.

Dziady były, dawały im placek – to pamiętam. Jakąś bułkę, parę groszy – co kto miał. I jak to taki kawał jest, znaczy może to i prawda była, bo temu dziadowi dawały pieniądze, żeby pomodlił się za jakieś dusze, wymieniły mu za kogo ma się modlić. A tam jeden daje, mówi: „Pomódl się, żeby nie było wojny”. No drugi człowiek przyszedł: „Masz i pomódl się, żeby była wojna”. A dziad nie wie, co ma zrobić. No tak: „Żeby była wojna, żeby nie było wojny, żeby była taka szarpanina”. No bo nie wie, za kogo. „Żeby była wojna, żeby nie było wojny, żeby była taka szarpanina”. No ale to tak było – dziady. No niektóre to nie bardzo tego placka chciały brać, trochę wzięły, ale za dużo nie – wolały pieniądze.

16. Pieczenie chleba

No sama piekłam [chleb], jak wyszłam za męża, to tutaj u Zajaków piekłam chleb. W każdym domu był ten piec chlebowy. I u nas tak samo, nawet jak wojsko stało, to mamusia piekła im chleb, ale sami żołnierze [piekli chleb]. Mamusia mówiła, co tam dodać, a on mięsił ten chleb. I ja tak samo, ale taki bardzo dobry robiłam ten chleb, bardzo smaczny był. A to tak: zakwasek był z drożdży i z mąki, i woda. Robiło się taki zakwas. No i ten zakwas poleżał, on zrobił się taki... no kwaśny rzeczywiście, i wtedy dodawało się, lało się wodę, dodawało się mąki i soli, i mieszało się. No musiał mieć taki, żeby nie za rzadki, nie za gęsty, no ale to już była ta miara jak robi się często, tak jak piecze się ciasto. No i robiło się takie bochenki i kładło się na jakiejś serwecie, no i te bochenki musiały wyrosnąć i był piec, była łopata, kładło się na tę [łopatę], sypało się mąkę pod spód. No napaliło się w piecu, ten żar wyciągnęło się, ten piec nagrany, wkładało się do tego pieca [bochenki] na tej łopacie. Była jeszcze taka kociuba. Wyciągało się ten żar tutaj bliżej drzwiczek, no a na tej łopacie kładło się bochenek. Pierwszy bochenek – robiło się krzyż i do pieca. I upiekł się. Już wiadomo było, ile trzymać, wyjmowało się łopatą. A jeszcze przed chlebem to z tego ciasta robiło się tak zwane podpłomyki, ale to były okrągłe i takie grube tylko. No i jeszcze tam albo makiem albo czymś innym ktoś sobie posypał. To pierwsze było. I to później z mlekiem takie było dobre. I dopiero później piekło się chleb, ale chleb to normalnie: zakwas, sól i woda, nic więcej, ale mąka żytnia. No jak ktoś chciał, to trochę i pszennej se dodał, ale był i chleb pszenny. To tak samo robiło się, tyle że z pszennej mąki. U Rulikowskich i u lokaja to właśnie był ten biały chleb, to lokajówny przychodziły do nas zmieniać się na razowy chleb, bo ten razowy był bardzo dobry.

17. Przędzenie lnu

Babcia moja przędła [len], i teściowa. Jeszcze kołowrotek na górze był, ale w starym domu. Ja próbowałam prząść, ale mi to nie bardzo wychodziło i nie miałam ochoty. Jedne pierze dały, drugie przędły, tam trzecie jeszcze coś wyszywały – o tak było, pamiętam to. Jeszcze jak mówię: sama próbowałam na tym kołowrotku. Ja już mężatką byłam, to ten kołowrotek jeszcze był, ale myśmy nic nie przędli. Teściowa wcześniej. No ale jednak ktoś to nieraz lubił, bo ja jak mówię: próbowałam, ale mnie to nie interesowało, nie bawiło mnie to.

18. W Mełgwi mieszkały siostry zakonne

[W Mełgwi] tam, gdzie jest sklep za tym Marianem Swatowskim. To, to był taki dom, tam były zakonnice, bo chodziłam tam, one kwiaty miały. No pamiętam te zakonnice. Były zakonnice przed wojną właśnie. I była taka Pani Ligata. Jej matka umarła, a ona później też pochowana tu u nas na cmentarzu, tu zaraz z brzegu, ale to coś było – jak to było, że ona tu była z tą matką, matka umarła i ona była u tych zakonnice właśnie. Nazwisko zapomniałam. A wiedziałam, ale teraz nie pamiętam.

19. Getto w Piaskach było na wprost kościoła

To znaczy tak: to getto było tak po tej prawej stronie na wprost kościoła. To tam było to getto. Jak ja pamiętam, było ogrodzone i były takie drewniane budki jak to na targu, i ony w tych budkach mieszkały, bo to tak jedna [budka] przy drugiej, tylko poprzedzielane. Tak jakby była taka jakaś szopa i poprzedzielane, te Żydy, te rodziny tak oddzielone. Była ścieżka taka, po [jednej] stronie właśnie były ich mieszkania, no a tu było ogrodzone – wiem, że wchodziliśmy, była bramka i zaraz do pierwszej [budki] śmy weszli i do drugiej. Tak że niedaleko śmy weszli, i ci Niemcy przyszli, jak mówiłam, i myśmy wyszli. I nic nie mogę dalej powiedzieć, co tam było.

20. Szkoła i praca w gospodarstwie

Chodziłam do szkoły w Minkowicach. Cztery klasy tu było tylko, więc poszłam do Mełgwi. Piątą klasę skończyłam w Mełgwi i założyli właśnie tę szkołę rolniczą w Podzamczu. Tu skończyłam szkołę rolniczą i tutaj zdawałam egzamin siódmej klasy. Świadectwo z siódmej klasy mam stąd. No i jednocześnie robiłam szkołę rolniczą, no bo tu nawet dwóch chłopców takich też z siódmej klasy zdawało egzamin. Była komisja i zdawaliśmy egzaminy. No jak skończyłam tę szkołę, poszłam do Lublina do szkoły – pani Rutkowa, która była kierownikiem szkoły rolniczej miała znajomą w Lublinie w szkole gospodarczej. Na Spokojnej tam była szkoła gotowania. No i ona mi tam po znajomości załatwiła. Ja poszłam do tej szkoły, ale pochodziłam rok i ja nie bardzo lubię gotować. Nie odpowiadało mi to i poszłam do szkoły krawieckiej,

poszłam do krawcowej – załatwiła mi pani Rutkowa znowu znajomą, była znajoma krawcowa – taka starsza pani w Lublinie za Ogrodem Saskim, więc ja poszłam do tej krawcowej. No tam trochę nauczyłam się szyć. No i po roku mamusia zapisała mnie do szkoły krawieckiej na [ulicy] Dolnej Panny Marii w Lublinie, tam tera moja wnuczka mieszka na dole, na tej ulicy oczywiście. Tam była szkoła krawiecka i ja chodziłam trzy dni do szkoły, a trzy dni do tej krawcowej. I pochodziłam jeszcze rok do krawcowej i te dwa lata, to załatwili mi – tu w szkole były warsztaty i ja chodziłam już do szkoły do warsztatu i tu skończyłam tę szkołę. Nawet była komisja, tak zwana mała matura była, bo to była zasadnicza szkoła, ale była jeszcze mała matura, trzeba było dopiero iść do technikum, żeby zdać maturę normalnie, ale ja już do technikum nie poszłam. No bo to już jakoś nazbierało się, że ja już musi byłam w domu – nie wiem, rok, czy ile. No i wyszłam za mąż mając dwadzieścia lat. Jak wyszłam za mąż, no to przyszłam do męża mieszkać, do teściów. Oni dali mu trochę ziemi, no i żeśmy w tej ziemi pracowali. On pracował na kolei i w gospodarce, a ja cały czas już nigdzie nie pracowałam, bo byłam w domu z dziećmi, no i miałam świnie, krowy i owce. Z dziećmi, w polu i obrządek. Krowę miałam, bo dali mi rodzice jako wiano, no bo tak trzeba było, mąż dostał konia, no i w gospodarce robiłam cały czas, dopóki mąż nie umarł. Mąż umarł 30 października 1990 roku. Syn urodził się wcześniej w 1974 roku, też 30 października, a później mąż umarł też 30 października w 1990 roku. To taka pamiętna rocznica. A jak mąż umarł to ja gospodarkę przepisałam na dzieci. Sobie nic nie zostawiłam, tylko mam ten kącik. No i nudziło mi się, było mi nudno w domu, dzieci nie dały mi nic robić. Ja nauczona byłam coś robić, ale ony nie [pozwoliły mi nic robić], bo już trochę zaczęłam na zdrowiu zapadać. No i poszłam do pracy, załatwiła mi sąsiadka [pracę] w zakładzie krawieckim w Świdniku, tutaj przy targu. Był taki zakład, była taka pani Grażynka z mężem, ona tam pracowała. No i tak, żeby się nie nudzić, załatwiła mi tam pracę. Ja składałam to, co one poszyły. Sprawdzałam, czy dobrze, równo wszystko uszyte. Dobrze mi tam było, bo mnie lubiły, ja się nie napracowałam, było wesoło, ale tylko rok pracowałam i dostałam wylewu. No i już po tym wylewie to już tak siedzę w domu i w ogóle nic już nie robię, próbuję coś tam jeszcze robić, ale żeby tak zawodowo pracować to nie. Chcieli załatwić mi pracę. I chodził taki policjant do mnie, jak jeszcze chodziłam do szkoły w Lublinie. Tam ciocia na Majdanku mieszkała i jej sąsiad przychodził tamtędy, a ja tam trochę mieszkałam, jak chodziłam do szkoły. No to on chciał mi załatwić pracę, a tu był taki nadleśniczy młody też tu chodził, przychodził do mnie. Też chciał mi robotę załatwić jak skończyłam szkołę, ale jakoś tak nie wyszło. Wyszłam później za mąż i już nigdzie do pracy nie poszłam, tylko tu pracowałam, w gospodarce. Basia załatwiła mi chociaż [w zakładzie krawieckim], ja się nie napracowałam, a naprawdę dobrze mi to robiło, bo to była lekka praca, a wszyscy mnie lubili, a jeszcze sobie kupiłam, futro se takie kupiłam. A później, jak poszłam się rozliczyć, bo za futro nie dopłaciłam, tylko tak na raty jej płaciłam – jak później poszłam po tym wylewie rozliczyć się, to pani Grażynka już mi nie kazała za to futro [płacić], już mi tak podarowała. No, lubiły mnie tam. No ja

taka z pierwszej zmiany i z drugiej. Tak że nawet za mąż mnie chciały wydać, ale ja nie myślałam o tym.

21. Po Lublinie chodziłam na piechotę

Ja na piechotę z Majdanku chodziłam. No ta pani krawcowa parę groszy mi dała, rodzice tak samo parę groszy, no to ja sobie coś tam kupiłam. Były modne skarpetki takie podkolanówki, to se kupiłam, a to torebkę – takie drobiazgi. I szkoda mi było pieniędzy wydawać, jak ja miałam i mam zdrowe nogi, to ja chodziłam, to mi nie przeszkadzało właśnie. Najpierw na Majdanku właśnie mieszkała u mamusi ciotecznej siostry, a później na Narutowicza 35, to jak jest Okopowa i tu taki blok jest i tutaj mieszkałam u dziadka Myśliwca siostry, u cioci. Ona była starą panną, bo uciekła od ołtarza. Została starą panną. I ona mieszkała tu na Narutowicza i tu pojechaliśmy no i ciocia zgodziła się, bo sama mieszkała. A jeszcze pracowała u lekarzy, [na ulicy] Chopina lekarze były, ona tam była sprzątaczką. No bo ona nawet czytać nie umiała i się podpisać, dopiero ja ją uczyłam, bo chciała, żeby ją nauczyć. Nauczyłam ją podpisywać się, jak tam byłam. Książkę taką miała i czytała. Nauczyła się czytać. No ale już staruszka była. Umarła – osiemdziesiąt osiem lat miała. No ale była taka sprawna cały czas. Ja u niej mieszkałam, no to już miałam wszędzie blisko, do krawcowej trochę chodziłam, a później już jak do tej krawieckiej [szkoły] chodziłam na Dolnej Panny Marii, no to do krawcowej nie chodziłam, tylko tutaj w szkole – trzy dni do szkoły, trzy dni [warsztaty]. [Krawcowa nazywała się] Muszyńska, chyba Stanisława, nie jestem pewna, ale tak mi się zdaje, bo wnuczkę to miała Lilkę. Taka starsza pani, ale no taka fajna była. No trochę mnie tam nauczyła.

22. Szkoła w Mełgwi

Szkoła w Mełgwi – no dużo dzieci, ja [chodziłam] do tej piątej klasy to była duża klasa. Ksiądz przychodził na religię, a tutaj to uczyła nas pani Kamińska, a nazwisk tamtych nauczycieli nie pamiętam. Ze mną to tu jeszcze chodziła moja koleżanka, Mirka Pałafij. Tam była później Krysia Majdówna, Irka Majdówna – to z Józefowa. Teraz z chłopaków był – on umarł – Zdunek Kazik. No kto tam jeszcze – Sławek Witkowski był w Mełgwi, on też już umarł. Salka Pruchówna – ona też już nie żyje, na Jackowie była. To Salka chodziła nawet ze mną i do tej szkoły gospodarczej, mieszkała u samej pani dyrektor. No to ona tu zaraz w Janowicach mieszka. Krysia Śliwińska – to tu chodzili. No jeszcze parę tych nazwisk jak bym zobaczyła [to przypomniabym sobie], a tak to nie wiem jeszcze. No wiem, że klasa była duża. I z Janowic chodziły, ale już nazwisk nie pamiętam.

23. Lekarz Richert

Pamiętam – nie wiem, czy tam to ważne czy nieważne, ale jak chodziłam z mamusią na piechotę do Piask, to było jeszcze za Niemców. W Piaskach był taki lekarz, nazywał się Richert, niemiecki lekarz Richert. Wysoki, przystojny, osobiście go poznałam. I ktoś mamusi powiedział, że ten Richert przyjmuje Polaków. Taka gula wyrosła mi na głowie, więc poszłam z nią na piechotę. I weszliśmy – to w takiej kamienicy po prawo mieszkał, nie wiem, czy pierwsze, czy drugie piętro. No i tam wyszedł – w mundurze, przystojny. No i zaprosił mnie, krzeselko mi podał, siadłam, zbadał i mówi do mamusi, no a ja słyszę przecież, siedzę na krzeselku, że: „Trzeba to ciąć”. A ja mówię: „Ja nie chcę”. A on mówi: „No to jak nie chcesz, dobrze. Ja cię wyślę do Lublina do szpitala, tam nie będą się pytać, tylko cię przywiążą i ci zrobią, co trzeba”. Ale tu sobie już poszedł, wziął sobie tu jakiś przyrząd, żeby to przeciąć i podszedł, a ja mówię: „To ja nie chcę tam! Już wolę tutaj!” – i trzymam się tak krzesła. Zawołał pielęgniarkę, żeby trzymała mi ręce. Z tyłu stanęła, trzymała mnie za ręce. Ja trzymałam się krzesła i tak się bałam. A on wziął jodyną to posmarował i przeciął to, i ropa wyleciała. Tam był taki czyrak. A on pomacał, że to miękkie, no to wiedział już, co jest, nie? Ta ropa wyleciała. I wcale ja nie czułam bólu żadnego. I zrobił mi ten opatrunek i żeby len na mleku gotować – siemię lniane, te ziarenka, to nasienie gotować na mleku i przykładac. I to wyciągnęło bardzo szybko. I do dziś nie mam znaku. No to pamiętam tego lekarza. Jak mówię: Niemiec, ale taki był bardzo dobry, dużo ludzi, Polaków wyleczył, pomimo że to wojna, pozwolili mu leczyć Polaków. To pamiętam właśnie. To tyle zapamiętałam, a co tam jeszcze to nie wiem, może coś tam jeszcze pamiętam, ale w tej chwili to nie. Ono się przypomina w międzyczasie, jak coś się robi, albo spojrzysz się na jakieś zdjęcie czy na rzecz – to wtedy przypomina się.

24. Piosenka o deszczu

To była piosenka, śpiewałam tak:

Leje dysc, leje dysc,

leje sikawica.

Uleje, usiece, uleje, usiece,

uleje, usiece janickowe lica.

Nie lej descu, nie lej,

bo cię tu nie trzeba.

Obejdź góry, lasy,

obejdź góry lasy.

Obejdź góry, lasy,

zawróć się do nieba.

Data i miejsce nagrania	2019-10-30, Minkowice
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Transkrypcja	Karolina Kołodziej
Redakcja	Dagmara Spodar
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"